

w tle we wszystkich słuchawkach. I wtedy Goran, nie przerywając swojej przemowy, podkradł się do syna od tyłu i z całej siły wymierzył mu kopniaka. Łukian spadł z krawędzi krateru i nie mając jak wyhamować, zsunął się na samo dno. To było śmieszne, tylko że nikt się nie roześmiał. Mężczyźni dusili się, przyciemniali szyby w hełmach, naciskali guziki nadajników, bo wiedzieli, że będą mieli kłopoty, jeśli Goran zobaczy u nich choćby cień uśmiechu. Później Maya dowiedziała się, że technolog produkcji żywności Zahar Szostak nie mógł się powstrzymać i zachichotał. Jego śmiech brzmiał w powietrzu dokładnie przez trzy sekundy, ale to wystarczyło. Goran wtedy zmilczał, lecz już następnego sola Szostak pojechał pracować dla Łesia Kor-dasa. I od tamtego czasu nie zajmował się technologią żywności.

Maya nie odważyła się przeciwstawić i pokornie rzekła:

– Twoja wola, Goranie.

– I przekażesz Łesiovi, żeby zarejestrował na wideo, jak się tam borykasz ze zbiornikami. Żeby było co wysłać knypkowi.

Dziewczyna milczała.

Dotarli do wejścia na stację Newbourne Północny, jednak skierowali się w drugą stronę, do przejścia łączącego Astrodome z prywatnym stanowiskiem startowym, gdzie na Zaharię czekał VIP-owski zmiennopłat Boeing Evolution.

Kamianka
Simud Valles, Chryse Planitia, Mars
13.27 MST

Goran skończył sześćdziesiąt pięć lat następnego dnia po tym, jak w grudniu 2079 roku 22. Korpus Armii Rosyjskich Sił Zbrojnych przedarł się przez Zatokę Perekopską do obwodu chersońskiego, a 8. Armia przekroczyła granicę na północy i ruszyła na Charków. W tym czasie Zaharia miał sześć tysięcy hektarów gruntów ornych w obwodzie chersońskim, na których uprawiał warzywa i rośliny dyniowate. Druga wojna rosyjsko-ukraińska trwała „tylko” szesnaście miesięcy (na Rosjan wywierano nacisk dyplomatyczny i już w kwietniu 2081 roku wojska ukraińskie wypchnęły ich z powrotem do morza), ale była bardzo wyniszczająca. Po odejściu okupantów ziemia oczywiście została na miejscu, ale infrastruktura uległa całkowitej dewastacji. Goran stracił wszystko: maszyny, magazyny warzyw, elewatory.

Wycofując się, Rosjanie zniszczyli nawet nawierzchnię dróg. Choć najgorzej było z ludźmi. Co piąty pracownik Gorana zginął, a pozostali rozproszyli się po całym świecie.

Przez kilka miesięcy Zaharia bezskutecznie próbował odbudować zniszczone przedsiębiorstwa, aż do chwili, gdy jego wieloletnia towarzyszka Olga Karaman zaproponowała mu, aby zostawił wszystko i poleciał na Marsa. Przed wojną siedemdziesięcioletnia Olga kierowała firmą handlową, która woziła towar Gorana do Europy. Podczas inwazji straciła nie tylko swój biznes, ale także rodzinę: jej mąż i dwaj synowie zginęli w walkach o Skadowsk. Sytuacja była niepewna, fundusze się kończyły, więc Zaharia się zgodził.

Orbitalny wahadłowiec kosmiczny z Goranem i Olgą na pokładzie wylądował na kosmodromie Falconhurst wkrótce po zachodzie słońca 9 sola miesiąca Strzelca 14 roku według kalendarza marsjańskiego*. W ciągu miesiąca Zaharia za pieniądze Olgi założył małą farmę w kraterze Yala na południe od Newbourne, a w ciągu ćwierćwiecza przekształcił ją w największy agroholding na Marsie. Do Tomuto należało dziewięć kopuł rolniczych i trzysta szklarni o łącznej powierzchni siedemnastu tysięcy hektarów. Goran na tym nie poprzestał; w 2110 roku zawiesił zakup wody od Planetary Resources i zaczął rozwijać szachty wodne na równinie Acidalia Planitia. W 2122 roku uzyskał pozwolenie od Jörga Floriana, przewodniczącego Rady Dziewiętnastu, na budowę elektrowni jądrowej w Kamiance. Budowę stacji o mocy sześciuset megawatów zakończono w 2125 roku, uniezależniając kopuły Tomuto od prądu z Newbourne. W 2126 roku w agroholdingu uruchomiono laboratorium mikrobiologiczne, w 2131 roku kopuły wyposażono w systemy pasywnego ogrzewania, a w 2134 dodano do nich nocne ogrzewanie elektryczne. Najnowszą innowacją – rozsuwane osłony, chroniące przed rozbłyskami słonecznymi – zainstalowano w większości szklarni rok temu.

Od połowy 2120 roku Goran nie mógł już tego wszystkiego osobiście kontrolować. Tomuto nie przestało dzielić się na oddziały i obrastać w spółki zależne, a spotkania, które początkowo odbywały się co tydzień, teraz organizowano co drugi dzień. Tym razem spóźnił się właśnie na jedno z nich.

Po przylocie z Newbourne przedostał się przez szereg naziemnych galerii do siedziby holdingu w ogromnym betonowym budynku w centrum

* 5 grudnia 2082 roku.

Kamianki. Wbiegł po schodach na najwyższe trzecie piętro i wszedł do sali konferencyjnej – przestronnego pomieszczenia o kremowych ścianach i oknie wychodzącym na południe.

– Przepraszam – mruknął w progu. – Wybaczcie, że kazałem wam czekać.

Większość sali zajmował stół wykonany z białego plastiku. Za nim po obu stronach siedziało dwadzieścioro mężczyzn i kobiet.

– Czy coś się stało?– zapytał Darij Brajko, średniej budowy mężczyzna o piwnych oczach, szef działu budowlanego, który konstruował szklarnie i budynki pomocnicze dla Tomuto.

– Nic. – Goran unikał jego wzroku. To było prostsze niż wyjaśnienie, że córka Veleta zastawiła w szkole pułapkę na niedźwiedzie i była o krok od rozpętania trzeciej wojny ukraińsko-rosyjskiej. Usiadł na swoim miejscu przy oknie i powiódł wzrokiem po obecnych. – Zaczynamy.

– Velet nawiązał kontakt dwukrotnie – powiedziała Gaja Kordas. Wyglądająca na czterdziestkę kobieta o jedwabistych włosach i długich rzęsach była wraz z Fioną Brajko współwłaścicielką sieci marketów warzywnych BeFresh.

Zaharia skinął głową. Zwiadowcy Veleta znaleźli coś ciekawego w kratrze Masursky i to było głównym tematem dzisiejszego spotkania.

– Mario, zadzwoń do Veleta. – Starzec odrzucił głowę do tyłu i przemówił w sufit, jak zwykle zwracając się do zintegrowanej z budynkiem asystentki głosowej.

– *Telefonuję... do Marka... Veleta...*

Goran poczuł, jak w kieszonce na piersi zawibrował zwinięty tablet, i powiedział:

– Na głównym ekranie, proszę.

– *Przenoszę połączenie na główny ekr...*

Asystentka nie dokończyła zdania. Na wschodniej ścianie sali pojawił się prostokąt, z którego patrzył na nich uważnie Marko Velet. W ostatnich latach, podobnie jak Zaharia, rzadko wychodził na powierzchnię, więc po spędzeniu połowy dnia w skafandrze MSA spuchła mu twarz, a zmarszczki wokół ust nabrzmiały od wilgoci. Wewnętrzna kamera była szerokoekranowa, co jeszcze bardziej zniekształcało obraz.

– Moje uszanowanie, Goranie – przywitał się Velet zasapanym głosem.

– Co u ciebie? – Zaharia machnął ręką.

– Chciałoby się zdjąć pieluszkę. A jeszcze bardziej podrapać podbródek. Przez obraz przemknął cień, a potem dało się słyszeć postukiwanie; Velet wysunął szczękę i pacnął rękawicą w szybkę hełmu, pokazując, jak stara się dosięgnąć szczeciny pokrywającej jego policzki i brodę.

– Jak chłopcy? – zainteresowała się Gaja.

– Jarema przez dobę nie wychodził ze skafandra, mówi, że potu ma już po kostki, ale jakoś się trzyma.

– Co znaleźliście? – zapytał Brajko.

– Tutaj osuwisko miało miejsce tydzień temu, nie więcej... Teraz, chwilka, spójrzcie... – Velet zmienił ustawienia. Prostokąt z jego twarzą skurczył się i przesunął w prawy dolny róg, a zamiast tego na ekranie pojawił się obraz z kamery na hełmie.

Marko odwrócił się twarzą do zbocza. Ścianę krateru naprzeciwko niego przecinał pionowy pas niebieskoszarej skały, będący oznaką niedawnego osuwiska. Pod pasmem wznosił się kopiec kamieni.

– Osuwisko – kontynuował Velet – odsłoniło pokład zamrożonej skały. Kiedy Jarema przesłał zdjęcie, pomyślałem, że to jakaś pomyłka. Lód wodny nie może występować na takiej szerokości geograficznej. Wspięliśmy się na górę i w czterech miejscach wywierciliśmy ukośne studnie: trzy, trzy i pół, sześć i dziewięć metrów. No cóż, to nie jest zamrożona skała...

Przerwał. W sali konferencyjnej ktoś za Gają Kordas westchnął z rozczarowaniem. Darij Brajko wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że tego należało się spodziewać, cuda się nie zdarzają; na niskich szerokościach geograficznych nie ma lodu wodnego. Tylko że Velet w dalszym ciągu mamrotał cicho z rogu ekranu i do wszystkich powoli docierało, że jego słowa przeczą temu, co widzą. Wysoko na zboczu dwóch zwiadowców wbijało w ziemię metalowy kołek z cylindrycznym czujnikiem MPS na końcu – znacznikiem, którego satelita miał użyć do określenia granic działki na potrzeby biura gruntów. Coś było nie tak. Dlaczego Velet miałby oznaczać teren z nagą skałą?

– Velecie... – Zaharia zmrużył oko.

I wtedy zwykle powściągliwy Marko rozpląnął się w szerokim uśmiechu.

– To nie jest zamrożona skała – powiedział głębokim basem. – To czysty lód wodny.

Fala naelektryzowanych szeptów przetoczyła się przez salę. Goran odchylił się na krześle. Gaja pokręciła głową. Brajko aż zaszurał nogami

z podniecenia. Velet pozwolił tej frazie zawisnąć w powietrzu, a gdy minęła chwila, dodał:

– Zawartość H_2O w skale: dziewięćdziesiąt pięć procent.

Najgłębsze sztolnie wodne na Acidalia Planitia, wiele tysięcy kilometrów na północ od Kolonii, wykazały koncentrację nie większą niż dziewięćdziesiąt dwa.

– Bardziej adekwatnie będzie powiedzieć: zawartość skały w H_2O : zaledwie pięć procent – poprawił się Velet.

– Żartujesz – wydusił z siebie Zaharia.

– Nie, Goranie.

Velet wyciągnął rękę, w jego dłoni leżał kawałek szarej skały. Następnie potarł palcem jedną z jej krawędzi i pokazał, jak spod pyłu wyłania się połykający lód. W rozrzedzonym powietrzu lód natychmiast wyparował i nad bryłą uniosła się niebieskawa mgiełka pary wodnej.

Kilka osób w sali wydało okrzyk zdumienia. Goran spojrział na Darija, który gładził cienkie pasma wąsów, po czym skierował wzrok na ekran. Woda. Dużo wody, tak blisko Kolonii! I to wydawało się niewiarygodne, bo woda dla marsjańskiej gospodarki była ważniejsza niż ropa dla Ziemi w epoce energii węglowodorowej. Woda była potrzebna do produkcji paliwa raketowego, produkcji tlenu, ogrzewania domów, mycia soli z regolitu, chłodzenia reaktorów, uprawy roli, a w końcu – do picia. Żaden proces technologiczny na Marsie nie mógł się obejść bez wody. Właśnie woda była największym problemem od czasu założenia Kolonii w Simud Valles.

Większość dużych osad na Marsie znajduje się na nizinach w pobliżu równika. Tam jest cieplej, gęstsza atmosfera skuteczniej chroni przed promieniowaniem kosmicznym, a w pobliskich górach jest wystarczająco dużo rud i minerałów. Jedyną rzeczą, której brakuje w strefie równikowej, jest woda. Czy też lód*. Przez pierwsze dziesięciolecia koloniści praktykowali używanie mobilnych jednostek do odzyskiwania wody z regolitu. Suchą

* Problem polega na tym, że na niskich szerokościach geograficznych Marsa ciśnienie pary nasyconej nad lodem wodnym jest większe niż ciśnienie cząstkowe pary wodnej w marsjańskiej atmosferze, co powoduje odparowanie (sublimację) lodu wodnego znajdującego się blisko powierzchni i skały powierzchniowe wysychają. Granica między skałami zamrażającymi (czyli zawierającymi lód wodny) a tymi wolnymi od lodu w strefie równikowej przebiega na głębokości czterystu metrów. Wszystko powyżej to skały i regolit zawierające mniej niż 4% lodu wodnego. Im dalej na północ, tym lód „dociera” bliżej powierzchni. Na 30°N pokrywy lodowe leżą już na głębokości około dwustu metrów i dopiero na północ od 60°N lód wodny może znajdować się na powierzchni Marsa.

ziemię ładowano do hermetycznych komór, podgrzewano i zbierano odparowane z niej drobiny wilgoci. Przez jakiś czas to wystarczało, ale potrzeby Kolonii rosły z roku na rok. Na początku lat czterdziestych XXII wieku osady w Simud Valles zużywały sześć milionów ton wody rocznie, a pozyskanie takiej ilości za pomocą tysięcy instalacji RTG zajęłoby sześćset lat, dlatego od połowy lat siedemdziesiątych XXI wieku koloniści zaczęli wydobywać wodę z lodowych sztolni na północy planety, podobnie jak wydobywało się węgiel na Ziemi. Utopia, Arkadia, Acidalia Planitia – lodu tam nie brakowało, problem polegał na tym, że trzeba go było przewieźć trzy tysiące kilometrów na południe. Nawet teraz, w roku 2141, jedną czwartą kosztów produkcji Tomuto stanowiły koszty transportu wody. Dlatego znalezienie tafli lodu wodnego trzysta pięćdziesiąt kilometrów od Newbourne było czymś nie do pomyślenia.

Velet wyrzucił lodową grudkę i wskazał palcem na zbocze przed sobą.

- Tam jest cała płyta. Setki milionów ton. Co najmniej.
- Dlaczego tak długo nikt jej nie zauważył? – zapytała Gaja Kordas.
- Bo nikt nie szukał wody na tak niskich szerokościach geograficznych – odpowiedział Velet.
- Ale my ją znaleźliśmy.
- Przez przypadek. Satelity niczego nie zarejestrowały.
- Jak to w ogóle możliwe? – Gaja nie mogła się uspokoić. – Ten lód powinien wyparować miliony lat temu. Tam do powierzchni jest jakieś pięćdziesiąt metrów, nie więcej.

– Nie wiem. – Marko pokręcił głową. – Niech geolodzy się nad tym zastanawiają. Najważniejsze, że ją znaleźliśmy. Jest teraz nasza.

Z drugiej strony stołu odezwał się Iwan Wajda, wysoki mężczyzna o ramionach przypominających góry i szerokiej klatce piersiowej. Gładząc palcami swoją hiszpańską bródkę, powiedział:

- Moi chłopcy są wam potrzebni?

Wolną ziemię na Marsie uznano za niczyją. Każdy mógł wydzielić sobie dowolną działkę pod jedynym warunkiem: należało zaplanować i wykazać jej efektywne wykorzystanie w ciągu trzystu sześćdziesięciu soli. Jeżeli w tym czasie wnioskodawca nie przedstawił potwierdzenia uzyskiwania dochodów z gruntu, działka ponownie uzyskiwała status niczyjej. System nie był doskonały i wszyscy na Marsie o tym wiedzieli. Zdarzało się, że konkurencyjne firmy niszczyły sobie nawzajem sprzęt, zawały wejścia do

szachtów, by przejąć szczególnie apetyczny przydział. W miarę jak zaczynało brakować wolnej ziemi w pobliżu Kolonii, najazdy stały się niemal normą, a w ciągu ostatnich dwudziestu lat największe korporacje utworzyły służby bezpieczeństwa, aby chronić ziemię i aktywa. Iwan Wajda stał na czele takiej komórki w agroholdingu Tomuto.

– Nie – powiedział Goran. – Nikt o tym nie wie. A my złożymy wniosek, zanim ktokolwiek się zorientuje. – Coś sobie przypomniał i spojrzał ponad stołem na Wajdę. – A tak przy okazji, jak się ma twój siostrzeniec? – Pstryknął palcami w powietrzu. – Jak mu tam? Wiktor? Walerij?

– Weremij – odpowiedział Iwan chłodnym głosem. – Weremij Reus.

Dla Gorana nie było tajemnicą, że Iwan traktuje swojego siostrzeńca ze szczególną czułością, był mu przychylny bardziej niż własnemu synowi. Siedemnastoletni Kyrulo Wajda był mało inteligentnym próżniakiem, zaś Weremij Reus, syn Anny, siostry Iwana, posiadał trochę oleju w głowie. Gdy miał piętnaście lat, IPN Services wezwało go do swojego działu cyberbezpieczeństwa. Gdy miał szesnaście lat, firma Epic Games zaproponowała mu stanowisko mid developera z możliwością szybkiego awansu do poziomu senior developera, jednak Wajda namówił swojego siostrzeńca do pracy w Tomuto.

– Wszystko jedno. – Stary machnął ręką. – Znalazł „szczura”?

– To wszystko nie jest takie proste, Goranie.

– Czyli nie znalazł.

– To nie jego robota, Goranie. Ale szuka.

Miesiąc temu mieszkańcy Kamianki zaczęli zauważać coś dziwnego podczas korzystania z komunikatora. Właściwie to Weremij pierwszy podniósł alarm. Któregoś dnia przyszedł do Iwana Wajdy i pokazał mu rejestr logów swojego profilu. W ciągu tygodnia program zarejestrował trzy logowania z urządzeń, z którymi Weremij nie miał żadnego związku, a co ważne, bez raportów o włamaniach lub próbach włamań. I nie był to jedyny taki przypadek. Konta kilku znajomych Weremija pozostawały aktywne, choć wcale nie byli online, a nieprzeczytane wiadomości zamieniały się w przeczytane, mimo że nie były otwierane. Wajda poruszył tę kwestię na najbliższym spotkaniu, a Goran nakazał się nią zająć. Wajda nie orientował się w tym zupełnie i zapytał swojego siostrzeńca, jak uzyskać dostęp do konta bez łamania hasła? Weremij założył, że napastnicy włamali się do jakiejś mniej bezpiecznej aplikacji, z której korzystają mieszkańcy Kamianki,

na przykład tej do zamawiania jedzenia z BeFresh, pobrali z niej bazę użytkowników z hasłami i w ten sposób (ludzie często używają tego samego hasła do różnych programów) uzyskali dostęp do kont w komunikatorze. Założenie było takie sobie, ale lepszego na razie nie wymyślił. Wajda wysłał do mieszkańców Kamianki zalecenie aktualizacji haseł. To na jakiś czas rozwiązało problem, ale później wszystko zaczęło się od nowa i coraz więcej miejscowych zauważało podejrzaną aktywność w swoich komunikatorach.

– Nie jego robota? – powtórzył Zaharia. – A czym on jest taki zajęty?

– Ustawia znaczniki na zbczu. – Wajda wskazał na ekran.

– Już kończymy. – Twarz Marka ukazała się na całej ścianie. – Wracam w nocy. Weremij również.

– Wspaniale – kiwnął głową Goran.

Tymczasem salę wypełnił hałas podekscytowania; wszyscy jednocześnie zaczęli rozmawiać o odkrytej przez Veleta płycie lodowej i perspektywach, jakie to przed nimi otwierało. Od teraz nie będzie trzeba oszczędzać wody podczas płukania regolitu. Z biegiem czasu możliwe będzie całkowite porzucenie gruntu i zmieniienie wszystkich szklarni w hydroponiczne. Ktoś wspomniał o hodowli ryb, dawnym pomysłem Fiony, który nie został zatwierdzony właśnie ze względu na niedostatki wody.

Marko szepnął do Gorana:

– Oddzwonimy później.

– Dobrze. – Zaharia odchylił głowę. – Mario, koniec połączenia.

– *Zakończono rozmowę... z Markiem Veletem...*

– Co mamy dalej? – Goran zastukał palcami o stół, rzucając pytanie w eter.

Milczenie zapadło podejrzanie szybko. Nikt nie odważył się odezwać pierwszy. W końcu Pawło, najstarszy syn Gorana, wypowiedział jedno słowo:

– Grzyb.

Pawło był tak samo chudy jak Goran, miał też równie niebieskie oczy, lecz jego gesty były pozbawione ostrości, która charakteryzowała ojca, a spojrzenie nie było tak przeszywające.

– Znowu? – spochmurniał Zaharia.

Pawło pokiwał twierdząco głową.

– Czerwony Jar nadal udaje się chronić przed infekcją, jednak oranżerie na południe od Neunstadt i kopuły w kraterze Yala są całkowicie zainfekowane.

– Nic nie możemy zrobić z tą gadziną – dodała Gaja Kordas.

Grzyb nie szkodził roślinom, ale pochłaniał pożywienie dla mikroorganizmów mających za zadanie usuwanie nadchloranów z regolitu. Zwiększało to kwasowość gleby, nie wspominając już o tym, że same nadchlorany, których stężenie wzrosło w wyniku zmniejszenia się ilości bakterii, miały paskudną zdolność gromadzenia się w tarczycy i spowalniania metabolizmu.

– Jakie pH? – Zaharia ściągnął brwi.

– Pięć i osiem, pięć i dziewięć – odpowiedział Pawło.

Aby rośliny wzrastały, wskaźnik wodorowy musiał wynosić co najmniej sześć i pięć.

– Mało – skrzywił się starzec.

– Rozrzciliśmy cały nasz nawóz. Dwie tony na hektar. To jest ponad to, co już było. – Oczy Pawła pozostały nieobecne, zdawał się myśleć o czymś innym. – Poziom pH powoli wzrasta, ale bakterie nie mają czasu na regenerację. W co czwartej szklarni w Neunstadt rośliny marnieją. Uważamy, że na zachodzie straciliśmy już tegoroczne zbiory fasoli.

– Paskudztwo. – Goran odwrócił się do niskiego mężczyzny o kruczoczarnych włosach tak gęstych, że wydawało się, jakby wsysały światło z powietrza. Mężczyzna nie miał szyi: jego głowa wystawała prosto z ramion, a kiedy Goran spojrział na jej właściciela, jakimś cudem wcisnęła się w tułów jeszcze głębiej. Był to średni syn Gorana, Hryhor. – Powiedzże coś – warknął stary.

– Pracujemy nad tym, ojcze.

Hryhor, choć nie posiadał stopnia naukowego, stał na czele grupy biologów molekularnych Tomuto. W Middledon działało duże Laboratorium Biologii Syntetycznej, podlegające jednak Radzie Dziewiętnastu. Ponadto Goran wiedział, że tamtejszy kierownik, doktor Viggo Svenningsen, był opłacany przez Angladę za nielegalną nadprodukcję telomidu, który następnie transportowano na Ziemię, i dlatego wołał się z nimi nie wiązać.

– Pracujemy – powtórzył Zaharia drwiąco. – Jak pracujecie, darmożjady?

– Staramy się stworzyć mikroorganizm, który zniszczy grzyba.

– Trzeba go stworzyć, a nie się starać. Ile jeszcze czasu potrzebujecie?

Prosząc o wsparcie, Hryhor spojrział na swojego starszego brata, potem na Darija Brajka, a na koniec na Gaję Kordas, lecz nikt nie zareagował.

– Pół roku, może rok.

Bliższym prawdy terminem było półtora roku marsjańskiego, czyli tysiąc soli, lecz Hryhor nie odważył się powiedzieć tego przy ojcu.

– Zgłupiałeś? – Z ust Gorana trysnęły kropelki śliny. – W ciągu roku ta zaraza zje nie tylko nasze rośliny, ale i nas samych!

– Trzeba wszystko sprawdzić – opierał się Hryhor słabo. – Nie chcesz przecież, żeby mikroorganizm wybił i grzyba, i bakterię? Żeby powtórzyła się panika?

Goran machnął ręką.

– Jakie mamy inne opcje?

– Zamrozić grunt – zaproponował Brajko.

– To oznacza likwidację szklarni. – Goran pokręcił głową. Potem trzeba będzie znowu ogrzewać grunt, napompować atmosferę i aktywować robaki oraz bakterie. – Za długo. I za drogo. I nie jest powiedziane, że to rozwiąże nasz problem.

– Rozwiąże. – Hryhor spróbował wrócić do tematu. – Grzyb ginie w niskich temperaturach.

Goran zignorował go, a wtedy Darij zaczął wyjaśniać:

– Niech Velet sprawdzi wszystko, co teraz rośnie; niech ustali, ile szklarni należy pozostawić, aby wywiązać się z umowy z Radą. Resztę możemy otworzyć. Mamy wystarczający margines bezpieczeństwa, Goranie.

– To pomoże?

– No... – Brajko się zawahał.

– No, co? – Brew Gorana wygięła się nad okiem niczym poirytowany znak zapytania.

– Pomoże, ale najpierw trzeba ustalić pochodzenie grzyba. Można wygrzebać całą ziemię i nawieźć nową, jeśli to konieczne, nawet ze sto razy przekopać ją w zainfekowanych szklarniach. Ale dopóki nie dowiemy się, skąd wzięła się zaraza, wszystko to jest bez sensu. Grzyb wróci.

– Jakies pomysły, skąd się wziął? – zapytał Goran.

Darij pokręcił głową.

– Przywlekli go z Ziemi – powiedział Pawło. – Podejmujemy odpowiednie kroki, żeby się nie rozprzestrzenił, ale na ten moment...

– Znajdźcie przyczynę i zniszczcie to paskudztwo – przerwał synowi Zaharia.

Darij, Pawło i Hryhor wymienili się spojrzeniami. Hryhor przewrócił oczami, odchyliwszy się na oparcie, tak żeby ojciec go nie widział.

- Tak.
- Dobrze.
- Zrobimy, jak mówisz, Goranie.
- Co mamy dalej? – Stary położył ręce na stole.
- Ruda kwarcu – odezwał się Darij.
- Jaka znowu ruda kwarcu? – najeżył się Goran.
- Odkryliśmy pokłady kwarcu nieopodal Rutherforda.

Zaharia zmarszczył czoło. Krater Rutherforda znajdował się na wysokości Arabia Terra, tysiąc siedemset kilometrów na wschód od Newbourne.

- Mamy grupę zwiadowczą w Arabii? – zdziwił się.
- Sam ich pan tam wysłał trzy tygodnie temu – odrzekł Darij.
- Aaaa... może i tak. – Goran wyraźnie tego nie pamiętał. – I co?
- Ruda jest czysta, a złoża wystarczająco duże, żeby rozpocząć wydobycie.

Ditlenek krzemu, czyli krzemionka (główny składnik szkła) jest najpowszechniejszym minerałem na Marsie i regolit w połowie składa się właśnie z niego. Problem w tym, że drugim najczęstszym składnikiem marsjańskiej gleby jest tlenek żelaza, który powoduje mętnienie szkła, a jest niezwykle trudny do usunięcia. Użycie rudy kwarcu zamiast regolitu nie tylko poprawiłoby przezroczystość szkła, ale też obniżyłoby koszty jego produkcji.

– Otrzymamy z niego szkło jakości nie gorszej niż na Ziemi – kontynuował Brajko. – Zdołamy z niej wykonać również szyby do szklarni, lustra i fotopanele. A w perspektywie pociśniemy Planetary Solutions...

Goran wykonał gest nakazujący mu milczenie. Przez jakieś dziesięć sekund zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

- Tysiąc siedemset kilometrów, Dariju.
- Tak... – Brajko rozłożył ręce.
- I nie ma tam dróg.
- Tak, ale...
- To Arabia. Nie gładziutka Acidalia Planitia. Jest tam pełno kamieni i krater na kraterze. Jak, do cholery, ją tu ściągniemy?
- To jest tego warte, Goranie.
- Będziemy musieli wybudować drogę, będziemy musieli zbudować od podstaw fabrykę... wytwórnię szkła... do diabła, nawet nie wiem, jak to nazwać!

– Hutę szkła – odpowiedział ktoś zza pleców Iwana Wajdy.

– Tak, cholerną hutę szkła! Bedzie trzeba zaprosić fachowców z Ziemi, i to nie jednego czy dwóch, bo nikt z nas wcześniej nie zajmował się produkcją szkła.

Darij zerknął na Elmirę Bruegel, finansistkę siedzącą za Gają Kordas, która odchyliła się tak, żeby nie rzucać się Zaharii w oczy. Przyleciała na Marsa cztery lata temu i jako trzydziestopięciolatka była najmłodsza z obecnych na zebraniu. Elmira mogłaby przekonać starego uparciucha, wytłumaczyć, że mają na koncie wystarczająco dużo wolnych środków, ale bała się nawet spojrzeć na Gorana, a co dopiero odezwać jako pierwsza.

– Do okna jest pięć ziemskich miesięcy, plus sześć miesięcy na lot – nalegał Darij. – Damy radę. Oznaczmy teren, zaprosimy inżynierów z Ziemi i pod koniec roku ruszymy z produkcją.

– Nie wiem. – Goran się wahał. – Trzeba pomyśleć.

Darij nie protestował.

– Jakież pytania? – Stary uniósł brodę.

Pytania może i były, ale w całej postawie Gorana dawało się wyczuć pewne niezdrowe napięcie, dlatego też wszyscy milczeli.

– Zatem to wszystko na dzisiaj. – Goran gestem dał znak, że narada została zakończona. Kiedy ludzie zaczęli wstawać, odszukał wzrokiem mężczyznę o falistych, kasztanowych włosach, który stał nieopodal wyjścia, i zawołał: – Marycz, poczekaj!

Zgromadzeni wyszli z sali konferencyjnej, rozmawiając cicho. Wszyscy oprócz jednego. Iwo Marycz, szczupły mężczyzna, który wyglądał na pięćdziesiątkę, lecz w rzeczywistości był znacznie starszy, zaczekał, aż on i Goran zostaną sami, a wtedy podszedł bliżej.

– Mów – nakazał Zaharia.

– Siedem destylatorów jest uszkodzonych i nie do naprawienia. W dwóch urządzeniach odbiorniki destylatu pękły, a w jeszcze jednym zniknął płaszcz grzewczy.

W sprawozdaniach finansowych Iwo Marycz figurował jako „operator urządzeń technicznych w konstrukcjach zamkniętych”. Ten eufemizm miał na celu ukrycie faktu, że zakres odpowiedzialności Marycza obejmował pędzenie bimbru. Wyłączywszy piwo, na Marsie produkcja alkoholu była zakazana, choć poza ograniczeniami wiekowymi nie było innych dotyczących jego spożywania; każdego dnia w dowolnym z pubów w Middledon, Rockvale czy Newbourne można było zamówić sobie do kolacji kieliszek

czegoś mocniejszego. Sprowadzanie alkoholu z Ziemi było drogie, dlatego od pół wieku na Marsie był on wytwarzany nielegalnie; na północy Kolonii Irlandczycy produkowali bourbon kukurydziany i whisky jęczmienną, na południu Ukraińska Diaspora pędziła kilka odmian wódki i termojądrowej piołunówki, którą na Ziemi nazywano absyntem.

– To wszystko? – Goran siedział na wpół obrócony, z łokciem wspartym o stół.

– Otworzyli czterdzieści baniek z przedgonem. – Iwo umilkł. Stwierdzenie, że cała ich zawartość rozpuściła się w marsjańskiej atmosferze, było zbędne.

– Czterdzieści? – syknął Zaharia.

– Tak.

– I oni chcą, byśmy wierzyli, że to było spowodowane uderzeniem meteorytu?

– Podrzucili to. – Marycz wyciągnął z kieszeni kamyczek wielkości pomarańczy. Czarny, porowaty, ze srebrnymi plamkami. – Naprzeciwko pęknięcia w oknie.

– Jest prawdziwy? – Goran spojrzał na niego. – To prawdziwy meteoryt? – Jakby to coś zmieniało. – Mają nas za durniów?

– Zaniósłem kamień do laboratorium. Nie pochodzi z kosmosu. Ten skalny odłamek jest stąd, z powierzchni. Zatem to raczej kiepski żart. No i metr od pęknięcia z ziemi sterczało to. – Palce Marycza znów zanurkowały w kieszeni i po chwili mężczyzna rozłożył na stole przed Zaharią zielono-biało-pomarańczowy kawałek grubego materiału. Irlandzką flagę.

– *Paddies* rozbili okno, potłukli aparaty, a potem podrzucili kamień i wetknęli tę szmatę w regolit, żebyśmy nie mieli wątpliwości, kto to zrobił.

Goran mlasnął językiem. Tydzień temu Ustym, najstarszy syn Iwo Marycza, wraz z przyjaciółmi Jaremą Odnowołem i Artemem Stechem, wkradł się do irlandzkiej destylarni whisky na północy Middledon i przeciął rurociąg doprowadzający płyn ogrzewający do warsztatu, gdzie przechowywano klepki do produkcji beczek. W nocy pomieszczenie się wyziębilo, drogie drewno, które *Paddies* przytargali tu aż z Ziemi, zamarzło na kamień, a część beczek popękała. Goran zdawał sobie sprawę, że to nie przejdzie bez echa i oto przedwczoraj w nocy Irlandczycy odpowiedzieli atakiem.

– Co mam robić? – zapytał Iwo Marycz.

– Co z zapasami?

– Mamy dwieście litrów spirytusu w kanałach lawowych w Górach Smocznych.

– Wystarczy.

– Tak. I w ciągu tygodnia odnowimy zapasy, niech się pan nie martwi.

– Dobrze. – Goran pokiwał głową. – Możesz odejść.

– Eee... ale... co z tym? – Iwo wskazał palcem flagę na stole.

Zaharia milczał przez jakiś czas.

– Coś wymyślę.

– Wajda zapewnił mnie, że im tego nie darujemy.

– Nie darujemy. Ale dzisiaj jesteś już wolny.

Podczas rozmowy Iwo nie podnosił wzroku wyżej niż na wysokość ramion Gorana, jednak po jego ostatnich słowach spojrział starcowi prosto w twarz. Coś błysnęło w jego zdziwionym spojrzeniu, ale nic nie powiedział.

W milczeniu i bez pożegnania Marycz opuścił salę.

Zaharia nie odwrócił się od okna. Przez kilka chwil sycił wzrok widokiem Akropolu i regularnie rozmieszczonymi na kremowo-brązowej równinie budynkami, a potem zawołał ochrypłym głosem:

– Mario...

– *Słucham, panie Zaharia.*

– Połącz mnie, proszę, jeszcze raz z Veletem.

– *Dzwonię... do Marka... Veleta...*

Na ścianie pojawił się szary prostokąt.

– Na tablet. – Goran wyciągnął urządzenie, otworzył je tylko do połowy, a potem wyciągnął z kieszeni słuchawkę i wsadził ją do ucha. – Dźwięk w zestawie słuchawkowym.

– *Przenoszę połączenie na... tablet. Dźwięk przekazywany jest do... monosłuchawki.*

Marko odpowiedział od razu. Wciąż stał u podnóża zbocza, skupiony na czymś powyżej. Mężczyźni milczeli przez kilka sekund, po czym Velet zapytał:

– Był pan w szkole?

– Tak.

– I co?

– Wrócisz, to sama ci opowie. Jeśli chcesz znać moje zdanie, chuderlak dostał to, na co zasłużył.

Velet uniósł brwi, ale nie drążył tematu.

– Co postanowiliście z dyrektorką? I co na to jego rodzice?
– Dałem wszystkim popalić. – Goran chrząknął z zadowoleniem. – Nie przejmuj się tym. Ale porozmawiaj z córką. Oczywiście było zabawnie, ale lepiej nie powtarzać takich występów.

– Porozmawiam.

– I od jutra wysyłam ją do Kordasa.

– Na długo? – Marko uśmiechnął się samymi kącikami ust.

– Dwa miesiące. Niech popracuje fizycznie.

– No, myślę, że jej to nie zaszkodzi.

– Nie zaszkodzi.

Zamilkli. Velet rozumiał, że Goran połączył się z nim nie dlatego, żeby rozmawiać o lodowej płycie w kraterze Masurski czy opowiedzieć o Mai.

– Umówiłem się na spotkanie z Florianem i Radą – powiedział w końcu Goran. – Dzisiaj rano.

– Na kiedy?

– Na dwudziestego ósmego.

Pojutrze.

– Dobrze.

– Dłużej nie ma co zwlekać. Musimy wszystko z nimi wyjaśnić.

Chodziło o sytuację, którą między sobą nazywali „problemem dzieci”.

– Tak, rozumiem. – Velet westchnął.

– Wracaj, przygotujemy się. – Goran potarł palcami oczy. – Musimy wszystko zaplanować.